Nr. 291. Lwów — Środa dnia 18 Grudnia Rok 1907.

Wychodzi w dni powszed. o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata w przedpłacie wynosi: w kraju i Austryi: miesięcznie 2 K. 25 h; w Niemczech . . . 3 K; w innych Państwach . . . 4 K. Za zmianą adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K. Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, [illegible], pogrzebach, opisy [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] składek, [illegible] po 1 K od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje wyłącznie [illegible] we Lwowie. Cena ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia [illegible] strony: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible]. W drobnych ogłoszeniach: tłustym pismem za każde słowo . . 5 h. Zwykłym garmondem . . 5 h. Koresp. prywatne . . 6 h. Nadesłane na trzeciej stronie: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 K. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: | Śr. | św. Gracyana M. | Sabbasa
Jutro: | Cz. | św. Nemezyusza | Mikołaja Cud.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 7 min. 18. Zachód „ „ 3 „ 25. Długość dnia godzin 8 min. 7. Ubyło dnia od wczoraj 0 min.

Załatwienie ugody.

W piątek zakończyła Rada państwa jeneralną rozprawę nad ugodą, wczoraj zaś skończyła szczegółową. Izba panów załatwi się z tem przedłożeniem w ciągu bieżącego tygodnia. Sejm węgierski już się całkowicie uporał z ugodą i przystąpił do rozpraw nad kwotą, która z ugodą jest ściśle związana. W ten sposób sprawa niezmiernie trudna, będąca oddawna przedmiotem walk namiętnych, jątrzeń, wzajemnych gróźb, skończy się szczęśliwie, — na pełne lat dziesięć zejdzie z porządku dziennego życia obu połów monarchii. Jest to ogromną zasługą — nie „ludowego parlamentu", jak mówiono w Radzie państwa podczas rozprawy jeneralnej, — lecz wyłącznie obu gabinetów. Parlament „ludowy" piętrzył tyle trudności, że trzeba było wnieść ustawy ugodowe jako wniosek nagły, a i potem jeszcze starano się im zaszkodzić. Tak naprzykład podczas piątkowego głosowania nad przejściem do rozprawy szczegółowej niemieccy agraryusze przeszli do opozycyi, albo też usunęli się od głosowania. W izbie brakowało stu kilkunastu posłów, więc łatwo mogło się zdarzyć, że się większość okaże po stronie zasadniczych przeciwników ugody. Ten wypadek wprawił w bardzo trudne położenie niemieckiego ministra-rodaka p. Peschkę, który właśnie należy do stronnictwa niemieckich agraryuszy i z ich ramienia wszedł do gabinetu. Rzecz naturalna, że jako przedstawiciel partyi, która nagle przeszła do opozycyi, musiałby ten minister podać się do dymisyi. Jakoż mniemano, że tak się stanie, okazało się jednak już wtedy, gdy manewr agraryuszy nie zaszkodził ugodzie, że oni właściwie nie myśleli o opozycyi, lecz tylko nie mogli się zdecydować i woleli umyć ręce. Po takiem wyjaśnieniu wypadku, komitet wykonawczy niemieckiego Verbandu wyraził ministrowi zaufanie i tem zatrzymał go w gabinecie. Takie zajścia świadczą co najmniej o tem, że parlament „ludowy" nie bardzo był przejęty ważnością zadania.

Ale to już szczęśliwie minęło. Izba poselska Rady państwa musi jeszcze w tym tygodniu załatwić ustawę o zniżce podatku od cukru, zaraz potem prowizoryum budżetowe, następnie musi uchwalić dla rządu pełnomocnictwo do zawarcia prowizorycznych traktatów handlowych i zepchnąć z porządku dziennego różne wnioski nagłe. Z tem wszystkiem zaledwie się upora w ciągu tygodnia. Na 20-ty b. m. zwołano delegacye, które oczywiście będą obradowały tylko dni kilka.

Zaczną się ferye, — odpoczynek dla posłów, ale nie dla ministrów. Oni będą musieli pośredniczyć między Niemcami a Czechami, bo między nimi znów się zaostrzyły stosunki z powodu liczniejszych czeskich, niż niemieckich mianowań na różne urzędowe stanowiska. Niemcy już się udali do prezydenta gabinetu z prośbą, aby w kwestyach narodowych, o ile one są w związku z nominacyami w zarządach administracyjnych i sądowych, „nie zbaczał z linii środkowej". Nacyonalizm każe kierować się przy nominacyach urzędników względami na ich narodowość, a nie na ich zdolności i zasługi. Jest to nowy i bodaj najgorszy rodzaj protekcyi. Niemiecki Verband, zachwiany nieco piątkowem zachowaniem się agraryuszy, nawołuje się do zgody, aby mógł energicznie zwalczać czeskie pożądliwości. Tak więc zaledwie ustępuje sprawa ugody z Węgrami, zaledwie wraca pokój między połowami monarchii, już podnosi głowę stary spór czesko-niemiecki!

Załatwienie kwoty przez sejm węgierski może się przeciągnąć z powodu chorwackiej obstrukcyi. A że ustanowienie kwoty — tym razem na całe lat dziesięć — stanowi właśnie przez to integralną część ugody, przeto niema jeszcze pewności, że ona będzie sankcyonowana przed N. Rokiem. Podobno oba rządy już się ułożyły, że w takim razie wydane będą polecenia, aby od 1-go stycznia prowizorycznie zastosowano wszystkie fiskalne i celne postanowienia ugody, tak, że faktycznie wejdzie ona w życie równo z Nowym Rokiem.

Narodowa demokracya na rozdrożu.

Piszą nam z Warszawy 13 b. m.

(β) Znowu nie wiemy, czego się trzyma nasze Koło w rosyjskiej dumie! Programowa deklaracya p. Dmowskiego była taka, że nasi realiści uchodzący za dawnych ugodowców, i postępowcy zawołali: „Nareszcie Koło wchodzi na grunt realny, będzie się liczyło ze stosunkami i może coś przecie zrobi, a przynajmniej nic nie zepsuje!" Lewica narodowej demokracyi, zrażona tem umiarkowaniem Koła, zupełnie się oderwała od „stronnictwa kierującego narodem", założyła nowe pismo *Sprawa Polska* i w niem wydała taką opinię o narodowej demokracyi: „Deklaracya (p. Dmowskiego) zawiera tę samą myśl podstawową, to samo wyznanie wiary politycznej, które przed laty dziesięciu wypowiedział margrabia Zygmunt Wielopolski. Oba stronnictwa — ongi wszechpolacy, a dziś narodowi demokraci, oraz realiści, zwani dawniej ugodowcami — znalazły się teraz na wspólnym gruncie, a pod względem stanowiska ideowego stały się właściwie jednem stronnictwem. Polityka realistów ma prawo szczycić się zwycięztwem nad wczorajszymi antagonistami, którzy przez szereg lat zwalczali nietylko stanowisko polityczne, ale i uczciwość osobistą ugodowców, a wreszcie skończyli na tem, że paradują obecnie pod sztandarem swych przeciwników, jako pod własnym".

To świadectwo jest niepodejrzane. Autor powyższych słów w *Sprawie Polskiej* p. Grużewski doskonale zna narodową demokracyę, gdyż do niedawna należał do jej koryfeuszy, na wylot zna istotę tego stronnictwa, jego politykę i wszystkie manewry. Udowodnił to swymi artykułami, z którymi organa N. D-cyi już nawet wyrzekają się walki, bo on na każdy zarzut ma odpowiedź w poufnych aktach i protokołach dyrekcyi stronnictwa. Zresztą p. Grużewski rozumuje logicznie. Oto są jego słowa: „Rola, którą przedstawicielom naszym wyznaczono (po redukcyi mandatów do ⅓-ciej) wykluczała zupełnie politykę autonomiczną i pogodzić się dawała jedynie z taktyką realistów. Tylko realiści, nie sprzeniewierzając się własnym założeniom, mogli iść do dumy i tam wedle swego rozumienia rzeczy służyć krajowi. Narzucała się tedy narodowej demokracyi alternatywa: albo mandaty oddać realistom, albo wziąć je sobie, lecz nie jechać do dumy".

Z początku tak właśnie chciała zrobić N. D-cya: wziąć mandaty sobie, lecz w dumie się nie pokazywać. W całym jednak kraju powiedziano, że to źle. Więc — powiada p. Grużewski — N. D-cya zdecydowała się prowadzić politykę realistów, a przytem „posługuje się podwójną buchalteryą: uderza w kraju na realistów, a prowadzi ich politykę w Petersburgu".

Rzeczywiście tak było, ale już nie jest. N. D-cya w Kole polskiem otrzymała od N. D-ecyi w kraju surową reprymendę za umiarkowaną deklaracyę p. Dmowskiego. Powtórzyła się historya z czasów drugiej dumy. Wówczas p. Dmowski oświadczył, że Koło głosuje za kontyngentem rekrutów, bo chce, aby Rosya była silna. Za to Koło otrzymało stosy anonimowych połajanek i gróźb, — zlękło się ich i oto p. Dmowski wykonał *salto mortale* w lewo, głosując przeciw potępieniu skrytobójstw. Tak samo teraz, po otrzymaniu z kraju reprymendy za umiarkowaną deklaracyę, p. Dmowski się poprawił, mianowicie oświadczył, że Koło o tyle jeno dba o budżet państwowy, o ile on obchodzi Królestwo Polskie. A więc N. D-cya wróciła na swe dawne stanowisko nieuznawania Rosyi.

Wskutek tego p. Żukowski, który miał przemawiać podczas ogólnej rozprawy nad budżetem, wyjechał z Petersburga i nie mówił. Wielka szkoda, bo jest on jedynym w dumie znawcą spraw budżetowych. Ale ostatecznie to szczegół podrzędny w porównaniu z agitacyą, do której hasło dało *Nowoje Wremia*: „Usunąć z dumy wszystkich nie-Rosyan!" Niech w niej nie będzie ani jednego Polaka! W tym celu trzeba rozwiązać trzecią z kolei dumę, ogłosić zmienioną ordynacyę wyborczą, przyznającą prawo posłowania tylko Rosyanom i Niemcom, a potem znowu przeprowadzić wybory do czwartej z rzędu dumy.

Czy to możliwe? Dlaczegóżby nie! Fale reakcyi podnoszą się coraz wyżej, a jej organem — *Nowoje Wremia*. Ono pierwsze, jeszcze podczas drugiej dumy, a zaraz po deklaracyi p. Dmowskiego o niemożliwości potępienia skrytobójstw, zaczęło się domagać redukcyi polskich mandatów. Wówczas N. D-cya mówiła: „To niemożliwe!" Okazało się jednak bardzo możliwem. *Nowoje Wremia* zawsze wie, co się knuje w sferach biurokratycznych, w tych wysokich, dla których nawet Stołypin jest już niedość reakcyjnym. Wiadomo zaś, że te sfery zgadzają się na dumę tylko dopóty, dopóki ona nie uchwali budżetu i zarazem 200-milionowej pożyczki za granicą; potem nastąpi nowe oktrojowanie ordynacyi wyborczej. Czy dobrze więc zrobił p. Dmowski, że w imieniu Koła oświadczył, iż ono nie dba o Rosyę?

Król niepoczytalny.

Smutno się kończy życie króla Leopolda belgijskiego! Jego postępowanie dawno już dawało powód do niezaszczytnych uwag i żarcików pism humorystycznych, komików kabaretowych, autorów ulicznych piosenek. Ludzie poważni potrząsali głowami, ubolewając nad krajem, którego zwierzchnik w niczem nie zachowuje miary, — niepoważni zanosili się od śmiechu, ale coraz więcej było takich, którzy radośnie zacierali ręce na widok czynów królewskich, sprzyjających nadzwyczajnie zanikowi w narodzie uczuć dynastycznych. Powoli jednak — zrazu pocichu, potem coraz głośniej — zaczęto w Belgii mówić, że król jest chory na umyśle. Zboczenie w tem się objawia, że Leopold II nie może nigdzie być choćby pół dnia: wciąż podróżuje bez celu, bez myśli. W ostatnich czasach ustawicznie jeździł koleją między Brukselą a Paryżem. Chyłkiem wymykał się ze swego pałacu i wyjeżdżał. Z początku mniemano, że ciągnie go do nowej rodziny, którą założył sobie z M-me Vaughan, mieszkającą w Paryżu, niebawem jednak spostrzeżono, że przybywszy do tej rodziny, pokryjomo opuszcza ją po paru godzinach i pędzi do Bruksielli, a jest najszczęśliwszy wtedy, gdy mu się uda wymknąć się niepostrzeżenie. Kilka dni temu ministrowie gremialnie zrobili mu przedstawienia z powodu tego podróżowania, on się z nimi ostro poróżnił, udał, że ciężko zaniemógł, położył się do łóżka, a potem ukradkiem wymknął się z pałacu i pojechał. Wówczas dopiero lekarze oznajmili ministrom, iż spostrzegana przez nich jakaś nienormalność w zachowaniu się króla nie pozwala już wątpić o jego niepoczytalności. Natychmiast wiedziało o tem całe miasto, a wódz socyalistów Van-der-Velde zainterpelował prezesa gabinetu, jak zdrowie „królewskiego włóczęgi" (chemineau royal). Minister tak odpowiedział: „O takiem nieszczęściu powinno się mówić tylko w razie skrajnej konieczności, bo jest to okrucieństwem drażnić ranę, której niepodobna zagoić. Wolałbym, aby o tem nie mówiono w izbie".

A więc przyznał minister, że się stało „nieszczęście". Odtąd wszelkie żarty i dowcipy powinny zamilknąć. Bo oto jest człowiek nieszczęśliwy, którego stan umysłowy, dziś już widoczny, rozgrzesza ze wszystkiego, co zrobił nie tak, jakby należało; — i jest kraj nieszczęśliwy, że musi jeszcze jakiś czas mieć tego człowieka królem, — przynajmniej dopóty, dopóki lekarze nie orzekną o niepoczytalności, a w tym wypadku procedura, nakazana przez ustawę, długa i mozolna. Łatwiej wedle ustaw skłonić króla do abdykacyi, ale postanowiono nie używać tego środka, bo wedle konstytucyi, król nie ma prawa ożenić się bez zgody wszystkich czynników prawodawczych, gdyż w żonie swej daje krajowi królowę. Natomiast król na emeryturze może się ożenić i takie małżeństwo będzie legalne w Belgii, zatem dzieci M-me Vaughan przyszłyby do spadku na równi z królewskiemi córkami, nadto zaś chłopczyk M-me Vaughan otrzymałby prawa królewicza i mógłby z czasem wystąpić jako pretendent. Trzeba przyszłość Belgii zabezpieczyć od takiego „nieszczęścia".

Korespondencye.

Wiedeń, 16 grudnia.

(*Premiera w niemieckim teatrze ludowym. — Nowy paszkwil Ohorna na duchowieństwo katolickie. Z mętów życia. — Córka zacnej rodziny zasądzona za włóczęgostwo i oszustwo*).

(y). Dyrekcya tutejszego niemieckiego teatru ludowego zrobiła była w roku ubiegłym doskonały interes kasowy na wystawieniu wstrętnego paszkwilu na katolickie duchowieństwo pt. „Bracia św. Bernarda", napisanego przez osławionego renegata Ohorna, który przez lat kilka sam spożywał chleb, ofiarowany mu przez zacnych mnichów, a następnie opuściwszy klasztor, przeszedł na protestantyzm, zaprzedał się całkiem w niewolę wrogów Kościoła katolickiego i uczynił sobie zyskowne zajęcie z pisania tendencyjnych utworów, obliczonych na poniżenie Kościoła. Zgorszenie, wywołane wystawieniem tej brzydkiej sztuki, pozbawionej w dodatku wszelkiej wartości literackiej, było tak wielkie, że podczas jej przedstawienia był teatr widownią burzliwych demonstracyi. Ale dyrekcya nic sobie z tego nie robiła, jej szło o to, aby zarobić jak najwięcej pieniędzy, a ten cel osiągła w zupełności. Podobało się to także akcyonaryuszom niemieckiego teatru ludowego i na najbliższem walnem zgromadzeniu uchwalili oni podziękować dyrekcyi za jej „artystyczną" działalność, a zarazem wezwać, aby pracowała nadal w tym samym kierunku i wystawiała jak najwięcej takich „przyciągających" (zugkräftig) utworów. Stosując się do tego polecenia, zamówiła dyrekcya u p. Ohorna nową sztukę w tym samym gatunku, a korzystając z ostatniego antykatolickiego huku, wywołanego w prasie wiedeńskiej, wystąpieniem dra Luegera na wiecu katolickim, tudzież następną debatą w Izbie poselskiej nad wnioskiem p. Massaryka w sprawie uniwersyteckiej, wystawiła ją onegdaj po raz pierwszy w nadziei, że będzie miała jeszcze większy sukces kasowy niż „Bracia św. Bernarda".

Nowy ten utwór Ohorna nosi tytuł „Opat klasztoru św. Bernarda" i jest właściwie drugim tomem tamtego paszkwilu. Tym razem zawiedzie się jednak — jak się zdaje — dyrekcya teatru ludowego w swych rachubach, gdyż ten nowy produkt muzy Ohorna jest tak skończenie lichy, a przytem tak nudny, że nawet najfanatyczniejsi „postępowcy" nie mogą się nim entuzyazmować. Treść sztuki jest taka: Opata Henryka przedstawia autor jako nadzwyczaj rozumnego człowieka, patrzącego daleko w przyszłość i mającego oczywiście nawskroś liberalne przekonania. Dochodami opactwa administruje on znakomicie, bo wspiera hojnie także protestanckich artystów i literatów. Między stypendystami tego liberalnego opata, znajduje się także były braciszek Paweł, który uciekł z klasztoru, przeszedł na protestantyzm (całkiem tak samo jak p. Ohorn) i został profesorem i sławnym (!) pisarzem. Opat Henryk ma jednak w konwencie wielu nieprzyjaciół, przedewszystkiem przeora i brata Szymona. Nadto popełnił on tę nieostrożność, iż w towarzystwie opowiadał pikantne szczegóły z życia pewnej arystokratki, przez co naraził sobie rząd, tak, że w końcu ustanowiono komisarza rządowego dla zbadania jego gospodarki. W dalszym ciągu sztuki piętrzą się trywialności jedna na drugiej. Profesor Paweł Döbler, ów ucikinier z klasztoru i apostata, chce ożenić się z siostrzenicą opata, ale brat Szymon przeszkadza temu. Dla urozmaicenia, mamy następnie obchód dożynek i eksplozyę gazów w kopalniach, należących do opactwa. W czwartym akcie wybucha jawne sprzysiężenie mnichów przeciw opatowi. Podnoszą przeciw niemu zarzuty o roztrwonienie majątku kościelnego, opat broni się rozmaitymi obornowskimi frazesami o tolerancyi, postępie itd. Kilku braci zakonnych staje po stronie opata, w ich liczbie stary brat Fridolin, który broni go tak gorąco, że podczas przemówienia, wypowiedzianego w jego obronie, pada na ziemię tknięty apopleksyą. Większość członków konwentu oświadcza się jednak przeciw opatowi; wobec trupa brata Fridolina podpisuje on w końcu rezygnacyę z urzędu opata. Wyznaczają mu pensyę 100 złr. miesięcznie. Piąty akt najbardziej podobno pikantny, skreśliła cenzura w całości — sztuka jednak nic na tem nie ucierpiała. Aktorzy robili co mogli, ażeby zapewnić powodzenie tej nędznej ramocie, ale przeważna część publiczności zachowała się z lodowatą obojętnością. Ryczeli tylko jak opętani płatni klakierzy, rozmieszczeni gęsto na galeryi. Dyrekcya postarała się o zamieszczenie w dziennikach reklamy, że zanosi się na wielką demonstracyę katolików, ale sztuczka nie udała się, demonstracyi żadnej nie było.

Przed sądem przysięgłych w Salcburgu odbyła się przedwczoraj bardzo zajmująca rozprawa. Na ławie oskarżonych zasiadła 51 letnia baronowa Wolf Totenwart, obwiniona o uprowadzenie czteroletniego dziecka, o oszustwo i włóczęgostwo. Przeszłość tej kobiety jest bardzo burzliwa. W roku 1881 poślubiła ona niejakiego Dathe von Zeny'ego, który w dobrach jej ojca był inspektorem. Dlaczego poślubiła tego człowieka, to jest zagadką, której rozprawa nie wyjaśniła, potajemnie bowiem zaręczona była z baronem Mengdenem a który jeszcze do dziś dnia ją kocha, jak świadczą o tem czułe listy, pisane przez niego do baronowej do więzienia. Mąż jej, ów Dathe był skończonym zbrodniarzem, a żeniąc się z nią, miał już inną żonę i kilkoro dzieci z nią zamieszkałych w Berlinie. Fakt ten wyszedł jednak na jaw dopiero w ósmym roku małżeństwa. Dathego zasądzono za bigamię na $4^1/_2$ lat ciężkiego więzienia i umarł on w kryminale. Cały posag swej drugiej żony przegrał w Monte Carlo. Odtrącona przez familię, oddawała się baronowa zwolna nałogowi pijaństwa i ze swym synkiem, upośledzonym nieco na umyśle, odbywała ustawiczne wędrówki po Austryi i Niemczech, żyjąc głównie z jałmużny. Niektóre panie z arystokracyi niemieckiej dawały jej znaczne wsparcia, zwłaszcza hrabina Waldersee i hrabina Einsiedl. W Austryi popadła już parę razy przedtem w konflikt z władzami. Przed kilku laty bowiem w Wiedniu kompletnie pijana, usiadła na ulicy i zaczęła rozkładać swoje dokumenty, listy i fotografie. Sprowadzono ją na inspekcyę policyjną, skąd jednak puszczono ją wolno po przejrzeniu jej papierów. W Steindorfie w Austryi Górnej uprowadziła czteroletnią córeczkę właściciela oberży, w której nocowała. Prokurator utrzymuje w akcie oskarżenia, że uczyniła to w tym celu, aby tem łatwiej mogła żebrać. Żandarme-

---

22)

Maciej Łubieński.

ZŁOTA NIĆ.

POWIEŚĆ.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

Za wysokim parawanem, postrzępionym i dziurawym, ruszał się ktoś, szurając nogami.

Po chwili wyjrzała twarz młoda jeszcze, zielono-żółta, wynędzniałe oblicze mężczyzny z czarnym zarostem i błędnemi oczyma, twarz waryata.

Patrząc bezmyślnie na Irmę, szczerzył zęby, w których żuł tlejącego papierosa...

Parsknął urywanym śmiechem, wypuścił z ust papierosa i schował się znów do swego kącika.

Pawłowa podskoczyła i pochwyciła z ziemi resztkę.

— Ot, tak zawsze! — westchnęła. — Nic nie robi, nie dziwota — nie może... A ja za dwoje... Już przez te papierosiska raz omal ognia w domu nie było... Ale cóż'.. Jak pali — to cicho. A jak tylko mu nie pozwolić, bije dzieci, tłucze wszystko, przewraca... Tak, to cichy, nie zawadza nikomu. Ot, nieszczęście, proszę jasnej pani... Bóg skarał, tylo za co?...

Kobiecina umilkła, Irmie litością wezbrało serce, wsunęła jej w rękę hojny datek, paczkę kwitków, wydawanych przez Towarzystwo Dobroczynności, porozmawiała jeszcze czas jakiś, pogładziła ręką dzieci po główkach, dała im cukierków, i odprowadzana, żegnana błogosławieństwem, wydostała się wreszcie na świeże powietrze.

Zamyślona, patrzyła przez szyby powozu na smutny obraz miejskiego zaułka.

Jechała niedaleko. Kareta stanęła. Irma wysiadła szybko i wdrapawszy się po ciemnych schodach, zastukała do nizkich drzwi na poddaszu.

Staruszka białowłosa ukazała się w progu, a za nią młoda jeszcze dziewczyna, o kulach.

Okrzyk radości powitał wchodzącą.

Wnętrze izdebki zdradzało także biedę, lecz było zupełnie odmienne... Pokoik był schludny, jasny, mimo pochmurnego dnia; dwa łóżka czysto zasłane, stół, stoliczek mały przy oknie, ręczna maszyna do szycia i kilka krzeseł; całą izdebkę zapełniały pokrajane materye, rozłożone po wszystkich sprzętach. Staruszka miała już lat dziewięćdziesiąt, wnuczka jej około lat trzydziestu. Zarabiała dla siebie i babki szyciem, i żyły jakoś...

Irma poczęła gawędzić z mieszkankami poddasza.

— No i cóż, moja Ludwiko, co się stało z tą Rucińską? — pytała z zajęciem — czy delegowana z Dobroczynności była już u nich? Poparłam na sesyi ich sprawę...

Staruszka westchnęła smutnie.

— Prawdziwa bieda; o tak, jaśnie pani... Pani z Dobroczynności była. Ale cóż! Opowiedzno, Marysiu... — zwróciła się do wnuczki.

Młoda kaleka skierowała jasny wzrok na Irmę i odrzekła pytaniem:

— Jaśnie pani tam dziś nie była?...

— Nie, moje dziecko! Ale, ale! — zawołała — przypominając sobie coś nagle. — Zapomniałam... Oto dla was adresy, będziecie miały nową robotę.

I przy tych słowach młoda kobieta położyła na stole kilka biletów wizytowych...

Nastąpiły wdzięczne podziękowania, poczem młoda szwaczka jęła opowiadać zdarzenie, tyczące się owej Rucińskiej.

— To było tak... niech jaśnie pani wierzy, że wcale nie przesadzam... Wiadomo, Rucińska, stara, pracować nie może, synowa jej nie cierpi, syn nic nie zarabia, bo chory... Otóż, panią adwokatową, co mieszka w tym samym domu, na górze, porzuciła kucharka, a że to Rucińska dawniej służyła przy kuchni, coś nie coś wie, więc ci państwo przysłali jej zająca, aby przygotowała go do upieczenia. Właśnie kiedy zabrała się do szykowania, synowej, ani syna nie było, otwierają się drzwi i wchodzi ta pani z Dobroczynności. — „Ładna bieda — powiada — co zające zajada!"... — Rucińska tłomaczy się, mówi, że to nie jej zając... Na nic wszystko. Nie było komu przyświadczyć, bo i ci państwo z góry wyszli z domu. Ta pani zapisała coś i rozgląda się. „A to co? — mówi — aż dwie poduszki?" — „To łóżko synowej i moje" — mówi Rucińska — „Dwie poduszki i takie łóżko! A nie łaska spać na ziemi," — mówi ta pani. — „Et, wy tylko oszukujecie dobroczynność... Nic z tego nie będzie!" — zapisała znowu coś i poszła.

Kaleka skończyła opowiadanie i utkwiła wzrok pytający w twarzy Marbuttowej.

Na to nieme pytanie smutnych oczu dziewczyny, Irma w pierwszej chwili spuściła wzrok i nie wiedziała, co odpowiedzieć. Znała suchy rygoryzm obytych z nędzą, mało czułych wysłanek Towarzystw dobroczynnych, sprawiało to jej dobremu, litościwemu sercu ból, lecz niestety, była wobec tego bezsilną...

— Będę tam sama, zobaczę, później jeszcze o tem pomówię... — uspokoiła Marysię, zdążając ku drzwiom.

Na dziedzińcu wyczekiwała na nią jakaś kobiecina, podbiegła szybko ku niej i pocałowała w rękę.

Irma nieprzygotowana, cofnęła się wylękła, ale spojrzawszy na szczerą, poczciwą twarz kobiety, uśmiechnęła się dobrotliwie.

— Ścielę się do stópek jaśnie wielmożnej pani hrabiny...

— Nie jestem hrabiną! — przerwała z uśmiechem Irma — czegóż chcecie moja kobieto? Słucham...

— A to proszę jaśnie wielmożnej pani taka jest rzecz... Tak tu sobie z okna — wskazała maleńkie okienko w kącie — często widzę, jak pani taka dobra, idzie tak wysoko do tej szwaczki... I nieraz już chciałam przywitać jaśnie panią, ale nie śmiałam... Dziś myślę sobie — spróbuję... Pani juści dobra być musi okrutnie...

— Mówcie prędzej moja kobieto, czego chcecie. Mało mam czasu,

Kobieta zawahała się.

— Kiedy nie śmiem...

— No i cóż to tak strasznego? — uśmiechnęła się Irma.

— Bo widzi jaśnie pani... Ja mam moc dziecisków...

— Ile?...

Kobieta spuściła oczy i wyjąknęła.

— Z przeproszeniem jaśnie pani, szesnaścioro..

Irma uśmiechnęła się, zabawiły ją naiwne przeprosiny i spojrzała uważniej w twarz kobiety.

Oblicze jej było czerstwe jeszcze i względnie młode.

— I wszystkie żyją? — spytała Irma z zajęciem.

— Och nie! Sześcioro zmarło... Reszta rośnie, chwalić Boga, trzej starsi synowie to już na siebie zarabiają, dwie córki zamąż wydałam.. Ale cóż? Bieda... Drobiazgu w domu jeszcze kupa... Wyżywić to się jeszcze da, ale już co odziać, to nijak ich wszystkich nie mogę!... I o to właśnie — mówiła dalej westchnąwszy ciężko — chciałam prosić jaśnią panią... be to ci pono jest jakieś Towarzystwo dla biedaków, co na ten przykład rozdaje odzienie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

rya w Vöchlabruk aresztowała ją 8 maja br. i od tego dnia siedzi ona w więzieniu śledczem, gdyż dochodzenia zajęły wiele czasu z powodu, że oskarżona w wielu oberżach porobiła oszukańcze długi. Ława przysięgłych w Salcburgu, złożona przeważnie z chłopów, uznała ją winną, a sąd wymierzył jej karę piętnastu miesięcy ciężkiego więzienia. Uwięzionego razem z nią 22-letniego głupkowatego jej syna Erwina, skazano tylko za włóczęgostwo na czternastodniowy areszt.

Macchiavelli i demokracyi.

III.

Ze wszystkich zagadnień natury etycznej za najważniejsze ze stanowiska polityki demokratycznej uważa Menger pojęcia moralności płciowej. W długim wywodzie naukowym udowadnia on, że albo interesa sprzeczne z demokracyą, albo przyczyny po za nią leżące złożyły się na pojęcie potomstwa jako błogosławieństwa Bożego, a sztucznego ograniczenia w rozmnażaniu się jako czynu występnego. Państwo potrzebuje rekrutów — jest zatem takie pojęcie w jego interesie. Zaś klasom posiadającym w najwyższym stopniu zależy na tem, ażeby było jak najwięcej rąk do pracy. Właścicielom gruntów i kapitałów potrzebne są siły robocze, ażeby uczyniły ich grunt użytecznym, a ich kapitał wartościowym. Im więcej jest tych sił roboczych, tem wyższa wartość jest kapitału i gruntów, a tem tańsze są owe siły robocze. W interesie więc posiadających leży jak największe rozmnażanie się sił roboczych. Natomiast wręcz odmiennym pod tym względem jest interes demokracyi, która opierając się na masach ludowych, ich interes za swój uważać musi. Im mniej jest sił roboczych, tem wyższa ich cena i tem pewniejsze dobre ich traktowanie. Zresztą przy dzisiejszym rozwoju hygieny społecznej, coraz to rzadszych wojnach, jeżeliby zachowanem zostało dzisiejsze tempo rozmnażania się sił roboczych, to ziemi grozi przeludnienie, które do głodu i śmierci głodowej doprowadzićby musiało masy najuboższych. Licząc się z tymi wszystkimi warunkami, demokracya musi dążyć do jak największego ograniczenia rozmnażania się mas ludowych. Bogaci i możni już od dawna chronią pozycyę swoich rodzin przez „rozumne" ograniczenie liczby ich członków. Natomiast masy ludowe przez nierozumne rozmnażanie się w nieskończoność same osłabiają swoją pozycyę ekonomiczną i całe wogóle swoje położenie społeczne. Odgrywają tu także znaczną rolę pierwiastki subjektywne natury zmysłowej, które stanowią doskonały podkład do narzucania masom im wrogiego ideału licznego rozmnażania się. Popędy te tak są silne, że „nawet przewódzcy socyalistyczni nie mają odwagi otwarcie powiedzieć masom ludowym, że i najdemokratyczniejsze ustroje bez unormowania kwestyi rozmnażania się ludności długo się nie utrzymają. Menger przyrównuje każde nieurodzone dziecko ubogich rodziców do jednego przez całe życie strejkującego robotnika i w obszernym wywodzie wykazuje, jakie korzyści odniosą warstwy ubogie z ograniczenia swojej płodności. To ograniczenie wskazuje jako najważniejsze praktyczne zadanie demokracyi. Ona walczyć powinna wszelkimi środkami o to, aby „wyższe sfery społeczne nie mogły ludowi narzucać w szkole, kościele i życiu publicznem samolubnej swojej moralności płciowej". Wykazując następnie, że ubodzy, aby się uwolnić od ciężarów ekonomicznych, chętnie pójdą za hasłami ograniczenia się pod tym względem, powiada: „Nadejdzie czas kiedy nie zabijanie na wojnie jak najwięcej nieprzyjaciół, ale płodzenie w czasie pokoju możliwie najmniej dzieci — pierwszym będzie obowiązkiem patryoty".

Demokracya powinna wydrzeć masy ludowe z pęt fałszywego ich idealizmu, narzuconego im w ciągu długich wieków przez interesy możnych, a nauczyć te masy czerpać ich ideały we własnych tylko interesach. Najważniejszą z tego zakresu jest reforma życia płciowego ludu. Najistotniejszym w tym względzie środkiem przeciwdziałania chuciom indywidualnym będzie jak największe zaspokojenie potrzeb duchowych szerokich mas; będzie to najskuteczniejszy środek pośredni zwalczania ich popędów seksualnych. Ponieważ każda jednostka może objąć tylko pewien ograniczony zakres wyobrażeń i dążeń, przeto jeżeli jak najwięcej wyobrażeń i dążeń ludu skieruje się w sfery duchowe, tem mniej w tym ograniczonym zakresie pozostanie dla dążności cielesnych, a zatem *ipso facto* ograniczy się płodność ludu. Do tego celu służyć ma popularyzacya oświaty i sztuki.

To zauważyć należy, że Menger mówi w swem dziele dwa razy o oświacie ludowej; raz, wskazując popularyzacyę nauk doświadczalnych jako środek walki przeciw Kościołowi, a drugi raz, wskazując oświatę i popularyzacyę sztuki jako środki przeciw szybkiemu płodzeniu się ludu. Tu i tu więc wysuwa oświatę ludową tylko jako środek do celu, nigdy zaś nie upatruje w niej samej jakiejś koniecznej dla zaspokojenia potrzeby ludu.

Ze szczegółowych środków, jakiemi demokracya ma zwalczać rozmnażanie się ludu, wskazuje Menger przedewszystkiem ustawy zabraniające ludziom chorym żenienia się. Ostrzega jednak demokracyę, że w tym względzie musi być nader ostrożną, aby nie stworzyła sobie potężnego wroga w nienasyconych popędach zmysłowych. Następnie zwalcza Menger tendencyę socyalistów do możliwego uwolnienia od wszelkich ciężarów rodziców dzieci nieślubnych. Przeciwnie domaga się, aby przez jak największe ciężary stworzono w tym względzie silną zaporę. Wykazuje także jak błędnemi i próżnemi są nadzieje Marksistów, że przeludnienie i nadmierna koncentracya kapitałów napełnią masy ludowe duchem rewolucyi i przyśpieszą przez rewolucyę tryumf demokracyi. Menger wykazuje przeciwnie, że wynędzniałe masy ludowe byłyby czemś bezsilnem, oddanem tylko codziennemu mozołowi utrzymania się przy życiu, a samo wprowadzenie w masy prawdziwych prądów duchowych już osłabia ich zdolność rewolucyjną. Nie można się więc łudzić, że w tem ustosunkowaniu się sił, jakiem jest państwo, w drodze legalnej ludu gwałtownej, zwycięzcami pozostaćby mogli ci, którzy wynędznieli i wyzbyli się siły.

W ten sposób socyaliści, starający się przez rozgoryczenie napełnić masy ludowe duchem wybuchowym, duchem rewolucyi, są na drodze fałszywej, która nie zawiedzie demokracyi do zwycięstwa.

Tak samo nie pochwala Menger tej zasady Marksizmu, jakoby przez gromadzenie się w majoratach, fideikomisach, olbrzymich przedsiębiorstwach itp. nadmiernych ilości kapitałów przygotowywał się grunt do zniesienia własności prywatnej przez to, że te olbrzymie zbiorowiska kapitału stają się coraz bardziej nienawistne szerokim masom. Przyznaje on wprawdzie, że wielkie majątki zdane są na łaskę i niełaskę administratorów i urzędników, co rozluźnia związek ich z właścicielami i że takie nagromadzenia kapitałów, przedsiębiorstw itp. są przygotowaniem do ich upaństwowienia, lecz ponieważ bez użycia gwałtownego wywłaszczenia — które Menger wyraźnie potępia — upaństwowienie i wogóle skomunizowanie wielkich przedsiębiorstw jest przyszłością nader daleką, ostudza on sympatye demokracyi do zwalczania indywidualnej własności zapomocą jej zgromadzenia w majoratach, primogeniturach itp.

Najwięcej może interesującym jest rozdział, w którym Menger mówi o przewódzcach ludowych. Przedewszystkiem wskazuje on na to, że „ponieważ partye ludowe obejmują wielkie, prawie niezorganizowane masy, bardzo skłonne do ostateczności, więc aż nazbyt często wybijają się w nich jednostki, które słowem i piórem bronią najskrajniejszych poglądów; gwałtowna wymowa i pióro nie dają jednak rękojmi mądrości, energii i konsekwencyi, a estetyczne wyszkolenie mówcy i pisarza rzadko kroczy z trzeźwemi właściwościami męża stanu". Dlatego nieszczęściem demokracyi jest nadmierny wpływ mówców radykalnych.

Menger przyznaje, że tędzy ludzie więcej znaczą w polityce, aniżeli ustawy pisane. Zatem demokracya nie pomiatać ludźmi zdolnymi, ale ich wywyższać powinna i cenić drogo. Lecz w doborze ich musi ona w jak największej mierze stosować swoją cnotę zasadniczą: nieufność. Powinna ona swoich przewódzców kontrolować ze zdwojoną nieufnością, raz dlatego, że mogą oni stać się dla ludu o wiele więcej niebezpieczni, aniżeli np. źli doradzcy korony lub grupy wpływowych na rząd ludzi, a powtóre dlatego, że klasy posiadające łatwo mogą neutralizować złe skłonności swoich przewódzców poprostu przez zaspokojenie ich chęci użycia, błyszczenia itp. bez żadnej szkody dla siebie, demokracya zaś tego swoim dać nie może i dlatego, przez złe ich skłonności ponieść może szkody nieobliczalne. Ponieważ zaś jednem z głównych zadań demokracyi jest zrównanie form życia, przeto szczególnie nieufnie powinna się demokracya odnosić do tych swoich przewódzców, których życie prywatne nie jest zharmonizowane z głoszonemi przez nich zasadami.

Na innem miejscu, gdzie Menger mówi o łatwem przeradzaniu się demagogii w cezaryzm, wskazuje on na to, że gdyby lud rzymski był krytycznie badał życie prywatne Cezara, to Cezar nigdy nie byłby zdołał z demagoga przekształcić się w cezara, ale byłby podzielił los Katyliny. Lud bowiem, widząc jego niesłychaną rozrzutność, obliczoną jaskrawo na jednanie sobie zwolenników, a zarazem popychającą go w bajeczne wprost długi, byłby zrozumiał, że Cezar dąży do zdobycia władzy, i nie byłby go ku niej wyniósł na swoich karkach, ale w czas od siebie odepchnął. Tak samo rzecz ma się z dzisiejszymi wielkimi i małymi przewódzcami demokracyi i demagogami. Niekoniecznie zła wola ma ich do tego skłaniać, ale sama istota zamiłowania w zbytku oddala ich od demokracyi, a przyciąga ku warstwom posiadającym. Lassall, gdyby był pożył jeszcze trochę dłużej, niewątpliwie byłby usunął się od socyalistów, pociągnięty do tego rozkochaniem w zbytku, tak samo, jak jego przyjaciel Bucher, który dał się przyciągnąć Bismarckowi. Dlatego z ogromną podejrzliwością musi demokracya wyciągać jak najdalej idące konsekwencye z życia prywatnego swoich przewódzców i pamiętać, że w demokracie rozmiłowanym w zbytku, blasku i wogóle takich ponętach życia, których pełne zadowolenie dać mogą tylko klasy posiadające, śpi zawsze świadomy lub nieświadomy zdrajca demokracyi.

Nieufność więc, ta najwyższa cnota demokracyi, zwracać się winna nietylko przeciw rządzącym warstwom, ale działać winna wewnątrz demokracyi samej i trzymać jej przywódzców na wodzy, a masy demokratyczne w ustawicznej kontroli swych sił.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku wczorajszego posiedzenia Izby poselskiej prezydent dr. Weiskirchner odparł z całą stanowczością krytykę, jakiej poddał w sejmie węgierskim prezydent gabinetu dr. Wekerle zachowanie się prezydyum austryackiej Izby poselskiej. Dr. Weiskirchner oświadczył, że prezydyum austryackiej Izby poselskiej wstrzymuje się samo od mieszania się w wewnętrzne sprawy węgierskie i oczekuje, że równe stanowisko zajmie także sejm węgierski. Długotrwałe oklaski w całej Izbie.

Posłowie ruscy z powodu znanych, sobotnich zajść na uniwersytecie lwowskim, postawili wniosek nagły, oraz wnieśli znaczną ilość interpelacyj i domagali się dosłownego ich odczytania.

Prezydent dr. Weiskirchner zarządził odczytanie tych interpelacyj dopiero przy końcu posiedzenia i przystępując do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi szczegółowej nad ugodą, udzielił głosu p. Finkowi.

Posłowie ruscy podnieśli przeciw zarządzeniu prezydenta ogromną wrzawę, poczęli świstać przeraźliwie na gwizdawkach sygnałowych, bić pięściami w pulty.

Podczas tej wrzawy p. Fink (chłop z Vorarlbergu; członek stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego) rozpoczął mówić: przemawiał wśród wielkiej wrzawy, ciągle wywoływanej przez Rusinów.

Nagle poseł Baczyński (kandydat adwokacki ze Stryja, karany już raz przez sąd dwutygodniowym aresztem za podburzanie chłopów do czynów gwałtownych) oderwał wieko pultu, rozbił je uderzeniem o ławkę i kawałek wieka rzucił w stronę trybuny prezydenta Izby. Kawałek ów uderzył w głowę p. Benkovica, stojącego przed ławą ministrów. Liczni posłowie poskoczyli ku ławom ruskim, gdzie przyszło do poważniejszej bójki. Prezydent przerwał posiedzenie. Wielkie wzburzenie w Izbie trwało dłuższy czas. Liczni posłowie rozdzielili bijących się posłów, a zwłaszcza otoczyli p. Baczyńskiego, aby go ochronić przed tymi posłami, którzy go atakowali. Wrzawa trwała dłuższy czas jeszcze. P. Romańczuk wszedł na stół, aby złożyć jakieś oświadczenie, jednakże posłowie chrześcijańsko-socyalni nie dopuścili do tego. Wówczas Romańczuk udał się do pokoju prezydenta Izby.

Wreszcie zapanował w Izbie spokój i prezydent po 20-minutowej przerwie otworzył ponownie posiedzenie. Wyraził największe ubolewanie z powodu niesłychanego zajścia w tej Izbie ludowej, wybranej na podstawie równego i powszechnego głosowania (huczne oklaski) i wypowiedział nadzieję, że Izba ta była widownią podobnego zajścia po raz pierwszy i ostatni. Dalej podał do wiadomości, że prezes klubu ruskiego, p. Romańczuk zjawił się u niego, aby z powodu niedającego się nawet kwalifikować postępowania p. Baczyńskiego wyrazić najwyższe ubolewanie. W sprawie tej otrzyma p. Romańczuk głos przy końcu posiedzenia. W końcu prezydent wezwał Izbę, aby w spokoju dalej pracowała i udzielił głosu p. Finkowi.

P. Fink oświadczył, iż stanowisko posłów agrarnych przy głosowaniu nad ugodą nie rozbiło wcale jedności wśród posłów agrarnych. Pomimo różnic zdań w sprawie ugody, wszyscy posłowie agrarni zgadzają się z sobą w głównych zapatrywaniach i starają się na różnych drogach dojść do tego samego celu.

P. Niessner (redaktor w Bernie morawskiem i socyalista) oświadcza, że socyalni demokraci obawiają się po tej ugodzie dalszego pogorszenia się stosunków klasy robotniczej. Zwraca się również przeciw zarzutowi, jakoby socyalni demokraci przez żądanie usunięcia drożyzny środków żywności występowali przeciw włościaństwu.

Na tem dyskusyę zakończono i wybrano mówców generalnych.

Mówca generalny *pro* p. Bomba (ludowiec, chłop ze wsi Budziwoj, skończył 7 klas gimn. i chodził przez rok do szkoły weterynaryjnej we Lwowie; jest radnym gminnym w Budziwoju) oświadcza w polskim języku imieniem polskiego stronnictwa ludowego, że jakkolwiek ugoda obecna nie jest specyalnie pomyślną dla ludności, reprezentowanej przez to stronnictwo, ponieważ najgłówniejsze życzenia wyborców nie zostały uwzględnione, to jednak stronnictwo głosować będzie za ugodą w myśl kilkakrotnie już zaznaczonego stanowiska. Ze strony ruskich posłów uczyniono stronnictwu ludowemu zarzut, że stoi po stronie rządu. Przeciw takiemu zarzutowi protestuje mówca w stanowczy sposób, oświadczając, że galicyjska polska ludność wiejska wysłała swych posłów do pozytywnej pracy, nie do uprawiania bezcelowej opozycyi. Przechodząc do oceny stanowiska administracyi w Galicyi, zarzuca rządowi jednostronne fiskalne stanowisko, oraz tolerowanie biurokratycznych nadużyć poszczególnych urzędników. Wskazuje na nędzę, panującą w kraju. Omawia stanowisko swego klubu do reprezentacyi ruskiego narodu, zauważa, że stronnictwo jego zawsze w lojalny sposób w niejednej kwestyi tej reprezentacyi dopomagało. Ze względu na dzisiejsze wydarzenie w Izbie stronnictwo nie może dalej tego stanowiska przestrzegać. Wobec podniesionego przeciw stronnictwu mówcy zarzutu, jakoby miało ono jakieś uprzedzenie do narodu ruskiego, mówca musi oświadczyć, że zarzut ten jest nieprawdziwy i nieuzasadniony i dowodzi, że stronnictwo jego zawsze występowało w obronie interesów włościan polskich i ruskich. Wskazując na zachowanie się posłów ruskich podczas ostatnich kwestyj polskich, poruszanych w Izbie, mówca zaznacza, że wskutek zachowania się tych zastępców narodu ruskiego nie można ich zaliczać do narodu słowiańskiego.

Mówca generalny *contra* p. Nemec (dziennikarz z Pragi, czeski socyalista), przemawia przeciw ugodzie i prosi o przyjęcie wniosku mniejszości w sprawie ochrony robotników.

Sprawozdawca mniejszości p. Seitz (nauczyciel szkoły ludowej w Wiedniu, socyalista), w wywodzie końcowym postawił wniosek dodatkowy, aby nietylko utworzone zostało *iunctim* między ugodą i ustawą kwotową, a ustawą o obniżeniu podatku od cukru, ale aby ugoda i ustawa kwotowa weszły w życie tylko pod tym warunkiem, jeśli równocześnie wejdzie w życie ustawa o obniżeniu podatku od cukru w brzmieniu, uchwalonem przez komisyę budżetową. Po wywodzie końcowym sprawozdawcy p. Pergelta przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Kalliny w imiennem głosowaniu nie uzyskał dostatecznego poparcia, przystąpiono więc w zwykłem głosowaniu do głosowania nad wnioskami mniejszości.

Izba odrzuciła wszystkie wota mniejszości, jakoteż wniosek dodatkowy p. Seitza, a przyjęła poszczególne artykuły obu ustaw, tworzących ściślejszą ugodę, wreszcie protokół końcowy i liczne rezolucye, między innemi rezolucyę posła Seligera (redaktor z Cieplic, socyalista) wzywającą rząd, aby ze względu na wzmożone w ostatnich czasach prześladowania na Węgrzech niewęgierskich narodowości, zwrócił uwagę rządu węgierskiego, że w interesie pomyślnego współżycia ludów i wzmocnienia wspólnej monarchii konieczne jest, aby narodowości niewęgierskie w myśl ustaw z r. 1867 były traktowane w duchu zupełnej wolności, sprawiedliwości i humanitarności.

Na tem obrady przerwano. Posłowie ruscy zrzekli się dosłownego odczytania ich interpelacyj.

P. Romańczuk (nauczyciel gimnazyalny ze Lwowa, ruski demokrata i prezes Klubu ukraińskiego) składa następujące oświadczenie: Na początku dzisiejszego posiedzenia przyszło do wydarzeń, które musiały wywołać rozgoryczenie i oburzenie w całej Izbie, niemniej i w klubie ruskim, ponieważ jeden z członków mego klubu był nieszczęśliwym powodem tego wypadku. Dowiedziawszy się o tem, chciałem natychmiast wyrazić wysokiej Izbie moje ubolewanie. Z powodu atoli zrozumiałego oburzenia w Izbie nie udało się mi to, prosiłem więc prezydenta, aby moje ubolewanie podał do wiadomości wysokiej Izby. Dziękuję p. prezydentowi za jego wystąpienie. Chociaż oburzenie posłów ruskich z powodu onegdajszych zajść na uniwersytecie lwowskim jest naturalne i zrozumiałe, to jednak podobne zajścia są najmniej pożądane i proszę, by nie kładziono ich na rachunek klubu ruskiego. Jeszcze raz wyrażam me najwyższe ubolewanie i proszę wysoką Izbę o wybaczenie, że jeden z członków klubu naszego, chociaż, jak zapewnia, bez zamiaru (sprzeciwy i przerywania) wywołał to zajście. (Oklaski).

Z interpelacyą do prezydenta zgłosił się p. Markow (adwokat ze Lwowa, radykał, moskalofil), i wskazał na olbrzymie rozmiary, jakie przybiera powrót robotników polskich i ruskich z Ameryki, oraz na wynikającą z tego sytuacyę, która wywołuje ciężką troskę o przyszłość tych ludzi. Według ostatnich wiadomości z fabryk żelaza i walcowni stali w Ameryce uwolniono 400.000 robotników, nadto wydalono jeszcze większą liczbę robotników z kopalń, szczególnie z kopalni węgla. Na najbliższych 6 tygodni wszystkie miejsca pokładowe na liniach niemieckich i holenderskich są obsadzone. Według obliczeń krakowskiego Urzędu pośrednictwa pracy, oczekiwać należy, że do Galicyi powróci około 300.000 robotników i kraj ten będzie musiał ich wyżywić. Na dworcu kolejowym w Boguminie zdarza się, że zarówno rząd centralny, jak i galicyjskie władze polityczne nie troszczą się o tych emigrantów.

Wskutek tego przychodzi do gwałtownych scen. Dnia 4 bm. przybyło do Bogumina 3900 robotników, między nimi wiele kobiet i dzieci. Ponieważ z powodu braku wagonów nie można ich było zaraz dalej odesłać, musieli ci ludzie, nie znalazłszy pomieszczenia w poczekalniach, obozować na dworze, przed dworcem. Przyszło do formalnego ataku na stacyę, połamano baryery, powybijano szyby, ponieważ ludzie ci zmarznięci na dworze pod gołem niebem, chcieli się dostać do stacyi. W końcu przy pomocy żandarmów wypędzono ich ze stacyi. Dopiero w ostatnich dniach przybył do Bogumina urzędnik ministerstwa kolejowego z Wiednia aby zapobiedz brakowi wagonów. Oprócz tego rząd dopiero teraz zbudował baraki, które atoli zbudowane w sposób prymitywny nie chronią ich mieszkańców ani od wiatru, ani od zimna, ani od wilgoci. Wielu ludzi niema ani balerza, tak, że jedna partya polskich i ruskich robotników, tydzień szła pieszo przez Niemcy i dopiero zatrzymano ją w Lipsku. Mówca wskazuje, że rząd węgierski wydał odpowiednie zarządzenia, u nas natomiast z powodu psychozy ugodowej zupełnie nic w tej mierze się nie robi.

Podczas dalszych wywodów mówcy, panuje w Izbie wielki niepokój, słychać wołania: kończyć! Prezydent wzywa mówcę, aby ograniczył się do zapytania.

P. Markow kończy swe przemówienie zapytaniem: Czy prezydent Izby gotów jest zwrócić uwagę rządu na przytoczone przez mówcę okoliczności i wezwać rząd, aby przedsięwziął nietylko paliatywne środki, ale rozpoczął roboty około kanału Dunaj-Odra, przedewszystkiem nad Wisłą, aby ubogiej ludności w Galicyi i powracającym emigrantom dać możność do pracy.

Prezydent odpowiada, że z powodu panującej w Izbie wrzawy nie mógł nic z zapytania słyszeć.

P. Choc (radykał czeski) w zapytaniu do prezydenta oświadcza, imieniem radykalnych posłów czeskich i posłów dalmatyńskich, że posłowie ci uchwalili zastrzeżenie prawne przeciw postępowaniu prezydyum, które zarządziło przystąpienie do dyskusyi szczegółowej nad przedłożeniami ugodowemi, mimo, iż nie było dostatecznej większości *), za. Gdyby po tej dyskusyi szczegółowej miano przystąpić do głosowania, to bez względu na przepisaną kwalifikowaną większość przy głosowaniu, posłowie ci postępowanie to uważać będą jako sprzeczne z regulaminem, przeciwne prawu i konstytucyi. Uchwała Izby nic w tem nie zmieni nawet po jej zatwierdzeniu przez ostateczną uchwałę Izby i po sankcyonowaniu przez Cesarza. Mówca zapytuje prezydenta, czy to zastrzeżenie prawne gotów jest przyjąć do protokołu i dołączyć do wyniku dzisiejszego głosowania.

Prezydent na zapytanie to odpowie na następnem posiedzeniu.

Wiedeń. Ruski narodny klub, z okazyi wczorajszej demonstracyi klubu ukraińskiego, powziął następującą uchwałę: Ruski narodny klub, jako parlamentarny zastępca kierunku, opierającego się na historycznym rozwoju małorosyjskiego szczepu w Austryi, z którym to kierunkiem polityka i prądy partyi ukraińskiej w zasadniczym stoją przeciwieństwie, oświadcza uroczyście, że nie solidaryzuje się z wczorajszą demonstracyą klubu ukraińskiego, poniżającą godność parlamentu, i wyraża wysokiej Izbie najgłębsze ubolewanie.

Ruski narodny klub uważa, że instytucye mające służyć do narodowego rozwoju kulturalnego mogą być na gruncie parlamentarnym zdobywane jedynie kulturalnymi środkami. *Dawydiak*, przewodniczący. *Dr. Hlibowicki*, sekretarz.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu prezes Koła p. Głąbiński wniósł interpelacyę do ministrów wyznań i oświaty w sprawie wykroczeń popełnionych podczas immatrykulacyi na uniwersytecie we Lwowie 14 b. m. Interpelanci wskazują, że powodem wykroczeń na uniwersytecie lwowskim jest niesumienne podjudzanie ruskich studentów przez politycznych agitatorów, wreszcie zapytują, czy minister gotów jest dać Izbie o zajściach tych wyczerpujące sprawozdanie.

Wiedeń. Niesłychanie brutalne i karczemne wybryki ruskich radykałów w parlamencie wywołały tem większe oburzenie wszystkich posłów i całej poważnej opinii w Wiedniu, iż jaskrawo okazuje się, że całe to zajście było z góry uplanowane; Rusini bowiem wywołali awanturę bez żadnego określonego powodu, a przed początkiem posiedzenia już przechwalali się przed posłami niemieckimi, że Izba zobaczy rzeczy, których nigdy nie widziała, zaś dziennikarzom niemieckim zapowiedzieli, że będą mieli do opisywania „*einen Krawall*". Posłowie ruscy mieli przy sobie gwizdawki, które oczywiście przynieśli nie przypadkowo. Prawdopodobnie chcieli rozpocząć awanturę przy odczytywaniu interpelacyj, których wnieśli ogromną liczbę, i dlatego domagali się odczytywania ich dosłownie w całej rozciągłości. Gdy jednak prezydent Weiskirchner na podstawie regulaminu zarządził odczytywanie interpelacyj na końcu posiedzenia, znikła obmyślana z góry sposobność, a wtedy Rusini rozpoczęli awanturę w chwili, gdy Izba przystąpiła do porządku dziennego i p. Fink zaczął przemawiać w debacie nad ugodą. Poczęli wykrzykiwać i przeraźliwie gwizdać. W jednej chwili uczynili taki tumult, że trudno było spostrzedz dokładnie każdy szczegół początku tego zajścia, tem bardziej, że awantura rozpoczęła się najniespodziewaniej w świecie. Ci jednak, którzy przypadkowo w tej chwili obserwowali Rusinów stwierdzają zupełnie stanowczo, że prezes ukraińskiego klubu p. Romańczuk najwyraźniej dał znak do rozpoczęcia awantury.

Wśród przeraźliwego wrzasku i gwizdania Rusinów niepodobna było dalej prowadzić obrad, więc prezydent Weiskirchner, chcąc się przynajmniej dowiedzieć, o co chodzi Rusinom, poprosił do siebie przez jednego z urzędników p. Romańczuka. W tej chwili osławiony radykał ruski p. Baczyński otworzył swój pulpit i nakrywę jego wyrwał z zawiasów. Była to deska półtora cala gruba. Cała snać była za ciężka, aby nią rzucić; więc pan Baczyński uderzył nią o pulpit parę razy, aż pękła na dwa kawałki. Jeden z tych kawałków cisnął p. Baczyński na prezydenta Weiskirchnera. Ciężki kawał drzewa jednak nie doleciał aż do trybuny prezydenta, lecz po drodze ugodził słoweńskiego posła Benkowića w głowę w okolicę oka. Uderzenie było tak silne, że p. Benkovič zalany krwią, nieprzytomny padł na ziemię. Pierwsi z pomocą podążyli członkowie Koła polskiego pp. dr. Gold i dr. Dietzius. Rannego wyniesiono do czytelni, gdzie go cucono przez kilka minut, a następnie bandażowano.

Tymczasem w Izbie Rusini wciąż wrzeszczeli. Poseł Starnch (ex-żandarm) i osławiony p. Tryłowski pochwycili ciężkie krzesło jednego ze stenografów i podniósłszy je do góry, chcieli rzucić w najbliższą grupę posłów chrześcijańsko-socyalnych. Lecz najbliżej stojący posłowie niemieccy i polscy, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, rzucili się ku nim, by przeszkodzić temu dzikiemu wybrykowi. Poczęło się szamotanie i wyrywanie krzesła. Pierwszy uchwycił krzesło p. x. Żyguliński. W tej chwili któryś z posłów ruskich (zdaje się p. Petrycki) ugryzł go w rękę tak silnie, że oblała się krwią. Ostatecznie odebrano Rusinom krzesło. A posłowie chrześcijańsko-socyalni, chcąc zapobiedz dalszym napaściom Rusinów, rzucili się ku nim i wyparli ich z Izby. Pozostał w sali tylko p. Romańczuk. W pierwszej chwili nie wszyscy posłowie widzieli, który to z posłów ruskich cisnął pokrywą z pulpitu na prezydenta; zewsząd wołano: „który to? oddać go sądowi". P. Baczyński tylko dzięki opiece p. Pogačnika zdołał ujść z sali. Był blady i trząsł się ze strachu jak w febrze.

Awanturą tą skompromitowali się Rusini bezpowrotnie. Wielu poważnych posłów niemieckich oświadczyło, że teraz jest im zrozumiałem trudne położenie władz galicyjskich, jeżeli wśród chłopów ruskich agitacyę prowadzą tacy ludzie. Rannemu posłowi Benkovičowi składali wyrazy współczucia członkowie wszystkich stronnictw, głośno potępiając niesłychaną brutalność ruskich radykałów.

Prasa francuska

o antipolskiej ustawie o zgromadzeniach.

Le Temps pisze: „Mowa przedstawiciela rządu Bethmann Hollweg'a jest najzupełniej jasna. Prawo o zgromadzeniach dołącza się do prawa o kolonizacyi i o wywłaszczeniu. To dalszy ciąg zaboru. Jak to już Pascal powiedział, „nie mogąc wzmocnić sprawiedliwości, chce się usprawiedliwić przemoc." („Ne pouvant fortifier la justice, on cherche à justifier la force") mówi się o zaprowadzeniu porządku w Poznaniu (*l' ordre règne à Posen*), jak niegdyś w Warszawie. Tak tedy ustawa o prawie zgromadzania się, która teoretycznie winna być prawem wolnościowem, okazuje się prawem wyjątkowem, skierowanem przeciw narodowi pokonanemu".

Journal des Débats (artykuł p. J. H. Franklin'a): „Nietrudno widzieć, w jakim celu prawdziwym, a raczej przeciw komu wniesiono tak drakońskie zarządzenia (*de si draconiennes prescriptions*). To tylko nowy objaw walki przeciw polskości... Już powiedzieliśmy, co myślimy o prawach wyjątkowych, podejmowanych przez Prusy przeciw Polakom i jak mało wierzymy w ich powodzenie ostateczne. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że nowe prawo o zgromadzeniach, jeżeli zostanie uchwalone, będzie tylko wstrętnie prześladowcze (*odieusement vexatoire*), ale nie skuteczne. Powinno się przecież wiedzieć w Berlinie, że nie można w ten sposób zmuszać narodu całego, by zrzekał się swej mowy".

Le Siècle: „P. Bethmann-Hollweg dość powiedział, by odsłonić właściwe znaczenie projektu. Nie chodzi tam wcale o zadośćuczynienie partyom mniej lub więcej liberalnym, wchodzącym w skład większości p. Buelowa, lecz chodzi o pomaganie i na tym terenie dziełu germanizacyi, na której usługi oddaje się przymusowe wywłaszczenie... Wolność nie była nigdy troską rządu berlińskiego: walka przeciw Polakom... oto wielka idea p. Buelowa i jego współpracowników... Mówcy konserwatywni w zasadzie zgodzili się na to zarządzenie, podobnie jak nacyonaliści i liberali, których można nazwać partyą do wszelkich usług (*le parti à tout faire*). Dla dzieł prześladowania i ucisku zaczepnego większość się odświeża".

l' Eclair zamieszcza list Polek warszawskich w sprawie nowych gwałtów pruskich wysłany do pani Juliette Adam, matrony otoczonej głębokiem szacunkiem całej Francyi i odgrywającej wielką rolę w poważnem życiu Paryża. Pisze ona sama przy tej sposobności (zwracając się do czytelników francuskich): „Jesteście już wzruszeni torturami, które nauczyciele niemieccy zadają dzieciom polskim. Oburzeni będziecie nowymi projektami prawodawczymi pruskimi, wniesionymi przez ks. Buelowa, na hańbę wszelkiej sprawiedliwości. Gdyby one zostały przyjęte, uświęciłyby raz jeszcze prawo „à la prussienne“, to znaczy prawo silniejszego“.

Z izby sądowej.

Lwów, 17 grudnia.

(Profesor i jego asystent).

Przed tutejszym karnym sądem powiatowym rozpoczął się proces o oszczerstwo, coskolwiek przypominający głośny w swoim czasie krakowski proces dr. Bujwida i p. Klemensiewicza, tak samo bowiem występują tu osoby ze świata naukowego i zwierzchnik ucieka się do procesu w obronie przed zarzutami podniesionymi przeciw niemu przez jego asystenta. Mianowicie profesor politechniki p. Dzieślewski, oskarża o oszczerstwo asystenta laboratoryum swego inżyniera Broszka, a to z powodu bardzo ciężkich zarzutów, podniesionych przeciw niemu przez owego pana Broszka. Sprawa ta zdaje się przytem mieć silny podkład polityczny. Początków jej bowiem szukać należy w czasie ostatnich wyborów do Rady państwa. Oto wówczas p. Dzieślewski, który znany jest z tego, że należy do najradykalniejszej części opozycyi w Radzie miejskiej, zamierzał kandydować do Rady państwa. Socyaliści, do których, zdaje się, zalicza się p. Broszko, byli tej kandydaturze przeciwni. Wtedy miał p. Dzieślewski już z góry liczyć się z tem, iż może być wybrany, starać się o to, aby p. Broszka zamianowano jego zastępcą na czas posłowania.

Czy to prawda, niewiadomo. Dość, że p. Broszko — rzekomo z powodu owych starań prof. Dzieślewskiego — wniósł do rektoratu politechniki pismo, w którem wystąpił z bardzo ostrymi zarzutami przeciw p. Dzieślewskiemu. Mianowicie surowo skrytykował jego wiedzę fachową jako profesora elektrotechniki, a następnie zarzucił mu, że opłacanego z funduszów techniki służącego laboratoryum używa jako swego służącego prywatnego, a co najważniejsza, że jaskrawo nadużywa swego stanowiska radnego miejskiego, a to w ten sposób, że rzekomo otrzymuje miejskie światło elektryczne za darmo, że do budowy swej willi wziął darmo piasek miejski, że inżynier miejski darmo wykonał mu plany kanałów do jego willi, że w końcu mimo, iż jest referentem komisyi, która rozdaje dostawy dla nowej miejskiej elektrowni i rozszerzenia sieci tramwaju elektrycznego, przyjął płatną posadę w filii pruskiej Siemens & Schuckert-Werke, która też otrzymała niejedną dostawę dla tych miejskich przedsiębiorstw.

Z powodu tych zarzutów wniósł prof. Dzieślewski przeciw p. Broszkowi skargę do sądu o oszczerstwo. Na pierwszej rozprawie, którą prowadził sędzia Nawrocki, zastępca oskarżonego adw. dr. Teicher zaofiarował dowód prawdy na podniesione przez oskarżonego zarzuty i sformułowane przez w 8 punktach. Zarzuty te jednak były tak sformułowane, że udowodnieniu ich sprzeciwił się stanowczo zastępca oskarżyciela prywatnego adw. dr. Dwernicki; a sąd idąc za jego wywodami dopuścił dowód prawdy tylko na niektóre z tych zarzutów.

W celu wezwania świadków odroczono rozprawę.

KRONIKA.

Lwów 17 grudnia.

Okólnik namiestnika do starostów Galicyi wschodniej. Aby nie dawać Rusinom choćby najmniejszego powodu do jakichkolwiek skarg na ucisk czy szykany ze strony polskich urzędów, wydał p. namiestnik do wszystkich starostów Galicyi wschodniej okólnik, z wezwaniem do jak najsprawiedliwszego i jak najwzględniejszego traktowania Rusinów. Okólnik ten opiewa jak następuje:

„Od czasu do czasu dochodzą mnie skargi, pojawiające się zresztą i w prasie ruskiej, które kwestyonują bezstronność urzędników władz politycznych wobec stron narodowości ruskiej. W ostatnich miesiącach zwłaszcza żalono się z wielu stron na to, że władze polityczne dopuszczają się szykan wobec Rusinów, którzy przy ostatnich wyborach do Rady państwa w okręgach, gdzie występowali kandydaci polscy i ruscy, oddali przypuszczalnie głosy na kandydatów ruskich.

„Nie wierzę w to, żeby w którejkolwiek z podległych mi władz politycznych mogła istnieć, a tem mniej objawiać się na zewnątrz tendencya czynienia różnic w traktowaniu stron, należących do różnych narodowości. Ale nawet wyjątki, nawet odosobnione fakta, któreby świadczyć mogły o mniej przychylnem usposobieniu władz, czy też poszczególnych urzędników dla ludności ruskiej, lub kierowaniu się jakiemkolwiek uprzedzeniem przy załatwianiu spraw, gdzie Rusini występują, jako strony interesowane, byłyby niedopuszczalnem i karygodnem naruszeniem kardynalnego obowiązku władzy traktowania na równi wszystkich obywateli państwa, bez względu na ich narodowość lub wyznanie.

„Nie potrzebuję panu przypominać, że pierwszym warunkiem osiągnięcia przez administracyę państwa dodatnich wyników swojej działalności jest wpojenie w ludność przekonania, że może ona zawsze liczyć na zupełną bezstronność i najdalej idącą życzliwość władz administracyjnych. Zdobycie przeto zaufania ludności musi być najważniejszem zadaniem i najgorętszą troską każdego urzędnika politycznego, a najdrobniejsze choćby uchybienie temu zaufaniu odbić się musi szkodliwie na wzajemnym stosunku ludności z władzą.

„Polecam też panu z całym naciskiem czuwać nad tem, aby postępowanie funkcyonaryuszy starostwa wobec stron narodowości ruskiej było zawsze jak najściślej objektywne i nie dawało w niczem nawet pozoru nieżyczliwości, albo szykany.

„Okólnik ten poda pan do wiadomości wszystkich urzędników starostwa“.

Poranek ku czci Wincentego Pola. Przypadającą w roku bieżącym setną rocznicę urodzin Wincentego Pola uczciło przed kilku miesiącami pięknym jubileuszowym obchodem miasto Lublin, w którem twórca „Pieśni Janusza“ i „Pieśni o ziemi naszej“ ujrzał światło dzienne. Za Lublinem poszły inne wielkie polskie miasta: Warszawa, Poznań, a wreszcie i Lwów, w którym ten najbardziej popularny swego czasu i najbardziej przez czytelników kochany poeta znaczną część życia swojego spędził. Obchód jubileuszowy odbył się w niedzielę, w sali teatru miejskiego i wypadł pod każdym względem pięknie i podniośle.

Po bardzo melodyjnej uwerturze z kantaty układu p. Dembińskiego, dyrygenta poznańskiej „Lutni“ i bardzo gorliwego pracownika na niwie muzyki kościelnej polskiej, wygłosił profesor Kallenbach wstępne słowo, w którem zaznaczył przedewszystkiem, że „czcić pamięć wielkich ludzi w narodzie jest nietylko obowiązkiem wdzięczności za ich spuściznę duchową, nietylko potrzebą serca, ale i objawem społecznego rozumu. Bo wśród pogoni za przemijającymi celami bytu codziennego, zatraca się łatwo poczucie istotnego celu życia i świadomość duszy społecznej. Samozachowawczy instynkt narodowy sięga więc do swego skarbca; z arki przymierza między młodszymi a dawnymi laty wydobywa zaklęte tony wielkiej, krzepiącej pieśni, pod które wpływem czuje znów radośnie, że żyje“. Poczem omówił prelegent twórczość poetycką Pola i jego zasługi, jako poety narodowego. „Pieśni Janusza“ były pokrzepieniem dla narodu po klęsce roku 1831. „Pieśń o ziemi naszej“ jest niejako przypomnieniem jedności narodu naszego, pomimo rozdziału Ojczyzny przez państwa ościenne, a wreszcie „Pieśń o domu naszym“, to poemat, który zwraca uwagę na to, iż rodzina — to serce naszego organizmu narodowego. Podniósłszy z kolei zalety twórczości poety-żołnierza, tę czystość i prostotę, tak różne od cech poezyi dzisiejszej, skutkiem czego poezya Pola poszła w zapomnienie, wyraził prelegent nadzieję, iż kiedyś, gdy nastanie ład i porządek społeczny, co się stać musi, — kiedy nerwy, fantazya i uczucie szarpane obecnem położeniem, ukoją się, proste pieśni Pola zdołają trafić do serc prostych i zostaną przez nie odczute i zrozumiane.

Po wykładzie prof. Kallenbacha, przyjętym gorącym aplauzem, jeden z komitetowych odczytał telegram od związku tatrzańskich górali: „*Hołd i cześć pamięci tego, który tak cudne pieśni wyśpiewał o naszej tatrzańskiej krainie*“. Za wydział podpisani: *Maciej Gąsienica*, przewodniczący, *Stanisław Roj*, sekretarz. Poczem nastąpiła druga część poranku, muzykalno-wokalna.

Pani Włodzimierzowa Sieradzka odśpiewała pięknie „Maruderkę“ Chopina i „W białym dworku“ Niewiadomskiego, obie pieśni do słów Pola. Szczególniej podobał się ten drugi utwór, ułożony na tle niezrównanego akompaniamentu orkiestry, która odtwarza dźwięki zegaru, arye kurantowe i t. p. a kończy się pierwszemi słowami modlitwy „Kto się w opiekę poda Panu swemu“.

P. Chmieliński prześlicznie deklamował wyjątki z „Pieśni Janusza“, a pani Gostyńska „Sztandar“. Do najpiękniejszych punktów programu należała jednak „Pieśń o ziemi naszej“ z muzyką p. Dembińskiego, wykonana przez męski chór Lutni. Na zakończenie przedstawiono żywy obraz układu artysty malarza p. St. Jasieńskiego, przedstawiający jeden epizod z życia Pola, z czasów powstania. Mianowicie ukazano poetę rannego, podtrzymywanego przez druhów wojennych. W dali stały rozwinięte pułki polskie, gotowe do ataku. Na tem zakończył się ten podniosły obchód, który na długo w pamięci uczestników zostanie.

Wśród publiczności, biorącej w nim udział, było ogromnie dużo młodzieży z różnych zakładów naukowych męskich i żeńskich, a także dużo włościan. Bardzo miłe wrażenie zrobiło na zgromadzonych, gdy na słowa „Niechaj będzie pochwalony,“ które p. Chmieliński wypowiedział w trakcie deklamacyi jednego z utworów Pola, gromada włościan z powagą i pobożnie jednozgodnie rzekła: „Na wieki wieków amen“.

Nieporządki w rzeźni miejskiej. W ubiegłą sobotę odbyli masarze i rzeźnicy lwowscy zgromadzenie, na którem wypowiedziano wiele ciężkich oskarżeń na kierownika rzeźni, na komisarza targowego, na zarządzającego biurem pośrednictwa zakupna mięsa, a wreszcie na wiceprezydenta dra Rutowskiego, do którego zakresu działania rzeźnia należy, i na Radę miejską, że nie wglądają w zarząd rzeźni.

Kierownika rzeźni oskarżono mianowicie o to, że cała jego działalność zwrócona jest w tym kierunku, aby rzeźnia dawała miastu jak największy dochód (co wcale nie jest celem) i w tym celu wyśrubowuje rozmaite opłaty, a administracyą rzeźni wcale się nie zajmuje. Stąd mają się tam dziać rzeczy wprost skandaliczne, w które poprostu wierzyć się nie chce. Ma tam panować brud i niechlujstwo, urągające najprymitywniejszym pojęciom o hygienie.

Rzeźnicy uskarżali się, że w rzeźni brodzi się po kostki w krwi bydlęcej, zmieszanej z błotem, a w tym gnoju bije się zwierzęta i walają się w niem poćwiartowane części mięsa; skarżono się, że jest tam taki brak gorącej wody, że po kilkaset sztuk wieprzy parzy się w tej samej wodzie; że mięso z pod ręki rzeźnikom ginie; że rzeźników zmusza się do karmienia bydła postawionego na stajni w rzeźni sianem, którego bydło tknąć nie chce i od którego choruje; dawano nawet do poznania, że bydło uznane za chore, po dokonaniu przez rzeźników jakichś formalności, uznawane jest za zdrowe itd.

Przypuszczać należy, że sprawa ta będzie poruszoną w Radzie miejskiej i że zostanie zbadane, czy te zarzuty są słuszne, i jak tym nieporządkom zaradzić.

Lwowskie Towarzystwo łyżwiarskie zawiadamia, że po kilkunastodniowej odwilży, ślizgawka na Stawach Panieńskich ponownie 17 bm. otwartą została. Odtąd przygrywać tam będą codziennie muzyki wojskowe, a pierwsza w tym sezonie odbędzie się dziś w środę 18 bm.

Z kolei. Ze względu na zwiększony ruch osobowy podczas świąt Bożego Narodzenia i w celu umożliwienia dogodniejszej jazdy podróżnym, kursować będą w dniach 21, 22 i 23 grudnia b. r. między Lwowem a Krakowem nadzwyczajne pociągi osobowe, a mianowicie: w dniach 21, 22 i 23 grudnia b. r. pociąg pośpieszny nr. 10, odchodzący ze Lwowa o godz. 2 min. 30 popołudniu, a przychodzący do Krakowa o godzinie 9 min 24 wieczór, w dniach 21 i 22 grudnia b. r. pociąg osobowy nr. 19/II odchodzący z Krakowa o godzinie 10 min. 50 w nocy, a przychodzący do Lwowa w dniu 22 względnie 23 grudnia b. r. o godzinie 7 minut 45 rano. Pociąg pośpieszny nr. 10 zatrzyma się na stacyach: Gródek, Sądowa Wisznia, Mościska, Przemyśl, Jarosław, Przeworsk, Łańcut, Rzeszów, Sędziszów, Ropczyce, Dębica, Tarnów, Słotwina, Bochnia i Podgórze-Płaszów, zaś pociąg osobowy nr. 19/II na wszystich stacyach z wyjątkiem Gródkowiec i Grabin. Pociąg pośpieszny nr. 10 zdąży do Krakowa do pociągu pośpiesznego nr. 4 kolei Północnej, odchodzącego do Wiednia. Czasy przyjazdu i odjazdu powyższych pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego.

Zagadkowe samobójstwo. Jeszcze 30 listopada br. przybył do gmachu skarbkowskiego jakiś obcy czterdziestokilkuletni zamożnie ubrany izraelita i wszedłszy na trzecie piętro, skoczył z ganku na bruk dziedzińca; oczywiście zabił się na miejscu. Policya w żaden sposób nie mogła się dowiedzieć, kto on był za jeden. Aż dopiero dzisiaj udało się wyśledzić, że nazywał się Izak Gorne i był kupcem tutejszym. Powód, który tak długo nazwisko jego utrzymał w tajemnicy, był prawdopodobnie ten, że izraelici bojąc się ze względów religijnych sekcyi zwłok i innych w takich razach formalności prawnych, starają się zwykle usuwać zwłoki nagle zmarłych, samobójców itp., a jeżeli to jest niemożliwe, to przynajmniej zataić ich nazwisko, a nawet miejsce pochodzenia.

Znowu kradzież obrazów. Z muzeum w Amiens skradziono tymi dniami dwa obrazy Bouchera, dwa Fragonarda i jeden Van Loo'a, a nadto zniszczono jeden obraz Bouchera, bo wycięto go z ram i próbowano zwinąć, że jednak obraz był za wielki, więc to się nie udało i tylko zniszczono go przy tej operacyi. Dochodzenia policyjne i sądowe ustaliły, że złodzieje dobrali się do muzeum po rynnach deszczowych i przewodach piorunochronnych. Architekt nie przewidział tego, że umieściwszy w odstępie 30 centymetrów od grubej rynny deszczowej przewód piorunochronny utworzy rodzaj drabiny bez szczebli, po której zręczny gimnastyk będzie mógł doskonale wspiąć się na górę, ominąć zakratowany parter i dostać się do pierwszego piętra, wybić tam okno i wejść do muzeum. Oba obrazy Bouchera miały wartość około 500.000 franków. Jeden przedstawiał bawiących się amorków, drugi małą dziewczynkę. Jeden ze skradzionych obrazów Fragonarda był portretem Henryka IV, drugi, bardzo sławny, oceniony na przeszło 300.000 franków, przedstawiał młodą dzieweczkę, która wysunęła nóżkę i zawiązuje podwiązkę. Wreszcie obraz Van Loo'a przedstawiał Heraklesa i Omfalę, słynną królowę lydyjską, która męża swego Heraklesa przekształciła w babę. Zepsuty zaś obraz Bouchera, a niezabrany przez złodziei, przedstawiał Dianę w chwili, kiedy wstępuje do kąpieli.

Juliusz Verne, słynny autor powieści dla młodzieży, sędziwy staruszek, mieszkający od lat kilkudziesięciu w Amiens, rozchorował się z irytacyi, że ukochane jego muzeum padło ofiarą chciwości złodziei.

Aresztowanie defraudanta. Niejaki Sygfryd Rotter, urzędnik bankowy w Wiedniu, zdefraudowawszy 40.000 koron, czmychnął do Ameryki, ale nie zwykłą drogą przez porty zachodnio-europejskie, tylko wystarał się sobie o paszport rosyjski od jednego z emigrantów rosyjskich. Z paszportem tym wyjechał do Rosyi przez Podwołoczyska. Potem, żeby zmylić drogę, pojechał do Odessy, a dopiero z Odessy wyjechał na Sybir, aby przez Władywostok i Japonię dostać się do Ameryki. Plan bardzo zręcznie był ułożony, a policya wiedeńska nie mogła przez jakiś czas wpaść na ślad zbrodniarza. Wreszcie wpadła i dokładny jego rysopis przesłała policyi rosyjskiej. Ta zaś roztelegrafowała do wszystkich głównych stacyi kolejowych i defraudanta przychwycono w Irkucku. Znaleziono przy nim jeszcze 10.000 koron. Tymi dniami odstawiony będzie do Austryi.

Powodzie w Anglii. Piszą nam z Londynu, że od kilkunastu dni pada tam deszcz nieustanny i wywołał już powodzie na wielką skalę, ponieważ wszystkie rzeki wystąpiły z brzegów. W Londynie, a zwłaszcza po jego przedmieściach wylew Tamizy pociągnął za sobą ogromne straty, bo wszystkie dworki letnie i wille, pobudowane w niewielkich odstępach od tej rzeki, porwane zostały gwałtownym wirem wody.

Ignacy Daszyński, przywódzca galicyjskich socyalistów, został w sobotę wybrany posłem do Rady Państwa z XV okręgu na Szląsku. Otrzymał on 6.246 głosów, gdy jego współzawodnik robotnik Bura, członek partyi chrześcijańsko-socyalnej otrzymał tylko 2.274 głosów.

Temperatura dnia 14 grudnia o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej + 2, we Lwowie — 2, w Tarnopolu 0, w Czerniowcach 0, w Wiedniu 0, w Salcburgu + 1, w Gracu + 1, w Pradze + 3, w Tryeście + 7, w Abbazyi + 6, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 3, w Berlinie + 2, w Hamburgu + 2, w Monachium 0, w Zurychu + 4, w Genewie + 6, w Lugano 0, w Anglii + 5, w Paryżu + 6, w Biarritz + 8, w Nizzy + 6, w północnych Włoszech 1, we Florencyi + 8, w Rzymie + 7, w Neapolu + 9, w Palermo + 12, w Madrycie + 4, w Sztokholmie — 3, w Petersburgu — 23, w Wilnie — 6, w Warszawie 0, w Moskwie — 23, w Kijowie + 1, w Odessie + 6, w Serajewie + 1, w Belgradzie + 6, w Bukareszcie + 6, w Sofii + 8, w Konstantynopolu + 10, w Atenach + 17. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 13 R. w poł. — 11 R. w cieniu, — 8 R. na słońcu. Bar. 774. Podnosi się. Pogoda.

W sądzie.

— Oskarżony! Dlaczego skradłeś palto z przedpokoju adwokata X.?

— Chciałem się przekonać, panie sędzio, czy lokaj należycie pilnuje swoich obowiązków.

Grzeczni.

Egzekutor. Mam zaszczyt tu koniecznie dokonać zajęcia.

Dłużnik. Bardzo proszę, przyjemność cała po mojej stronie.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Cyrulik Sewilski,“ opera Rossini'ego. — We środę „Szkoła“. — We czwartek „Opowieści Hoffmana“, opera Offenbacha. We wszystkich trzech rolach wystąpi Bel Sorel. — W piątek „Szkoła“. W sobotę o 3 popołudniu „Hamlet“, wieczorem „Wesoła wdówka“. — W niedzielę o godz. 3-ciej popołudniu „Orfeusz w piekle“, opera Offenbacha, wieczorem „Szkoła“. — W poniedziałek o godz. 5-tej popoł. „Jaś i Małgosia“ Humperdincka i „Pajace“ Leoncavalla, gościnny występ p. Bel Sorel. — We wtorek teatr zamknięty.

Z Filharmonii. W piątek dnia 3-go stycznia 1908 odbędzie się koncert Jacques van Liera, słynnego wiolonczelisty. Bilety sprzedaje już kasa Filharmonii.

„The Empire Vio“ dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Kinoteatr w Filharmonii „Excelsior“. Program od 7—13 grudnia 1907. Część I. Koncert muzyki wojskowej. 2. Malownicza podróż do Szwajcaryi. 3. Kiermasz na wsi. 4. Manewry armii francuzkiej. 5. Życie i walki pod równikiem. 6. Dzieje drzewa w przemyśle. 7. Pierwsza przechadzka „boba“. Część II. 8. Koncert: Dziewczyna z fiołkami (Helmesberger). 9. Połów ryb w Sycylii. 10. Dramat dzwonnika. 11. Zaczarowana zbroja. 12. Jak robią wachlarze w Japonii. 13. Aktor nowicyusz. Część III. 1. Koncert: Gawot z operetki „Walzertraum“ (O. Straussa). 15. Przygody kobiety szpiega. 16. Taniec w Hiszpanii. 17. Latarnia magiczna. 18. Modernistyczny malarz. 19. Eliksir życia. Początek o godz. ½8-mej wiecz. W sobotę, niedzielę i święta dwa przedstawienia. W środę 18 grudnia o godz. 4-tej popoł. przedstawienie popularne dla młodzieży z odmiennym programem i prelekcyą inż. Libańskiego. Wstęp na wszystkie miejsca po 50 h. Każdego piątku nowy doborowy program.

Colosseum Hermanów od 1 do 15 grudnia. Miss Gertrudy „Cudowna grota,“ wspaniała baśń fantastyczna, z przepyszną wystawą i efektami świetlnymi. — The 3 Brooklyns, najznakomitsi muzykalni ekscentrycy. — La belle Milly, znakomita subretka i tancerka. — „Przeciwny skutek,“ farsa w 1 akcie R. Krenna. — „Rozbójnicy morscy,“ najpiękniejszy i najnowszy obraz Vitographu i serya mówiących fotografii. — 10 wspaniałych atrakcyj. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Literatura i sztuka.

* **Koncert.** Hrabianka Helena Morsztynówna występowała jeszcze przed paru laty we Lwowie, jako cudowne dziecko. Wczoraj wystąpiła już jako koncertantka stojąca na progu do wielkiej karyery artystycznej. Ma bowiem do niej niezaprzeczone warunki Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, żebyśmy się pisali na sposób jej gry i na jej interpretacyę. Gra jest przeważnie poświęcona uwydatnianiu techniki, interpretacya dobra tylko wtedy, gdy utwór jest refleksyjny, najzupełniej zła, gdy utwór jest liryczny. Stąd wczoraj koncert Bacha wypadł bardzo dobrze, a Ballada Chopina wprost fatalnie. Zajęta techniką, nie wkłada artystka uczucia w grany utwór więc im bardziej ten utwór jest pełen poezyi, tem brutalniej przedstawia się jej interpretacya.

Ogółem biorąc, wczorajszy koncert nie zadowolił nas wcale. W pierwszej jego części odegrała artystka tylko dobrze *Koncert* Bacha, i gorzej, chociaż jeszcze nieźle *Karnawał* Schumanna. W drugiej, poświęconej Chopinowi, wypadły dobrze, jako utwory czysto techniczne, tylko *etiudy; ballada* i *preludium* zupełnie nieodpowiednio. Wreszcie w trzeciej części, poświęconej technice, wszystko było dobre, ale też wszystko mało zajmujące. Techniczne utwory, mające wykazać sprawność palców, siłę przedramienia i giętkości kiści, podawane na koncertach jako wety na ostatnie danie, służą chyba na to, aby inteligentna publiczność opuszczała koncert pod najmniej podniosłem wrażeniem. O wiele właściwszem byłoby dawać te utwory na początek koncertu, a żegnać się ze słuchaczami uczuciem, głęboką refleksyą i poezyą. Tylko, że na początku koncertu palce nie są rozegrane, nie są dość rozruszane do karkołomnych sztuczek. Będziemy więc długo jeszcze miewali na koncertowy deser same wyroby rozhukanej techniki. Aż któryś poeta-artysta zbuntuje się i techniczne popisy wyrzuci za okno, wychodząc ze słusznego założenia, że we wszystkiem, co gra, ze sposobu właśnie, jak gra, składa egzamin ze swojej techniki.

Publiczności zebrało się dość sporo, wszakże sala nie była pełną. Może to wpłynęło na dość zimne przyjęcie, jakie zgotowano sympatycznej artystce.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze popołudniowe)

Wiedeń. Minister oświaty reskryptem jeszcze z dnia 13 bm. do rektorów uniwersytetów rozporządził, iż odtąd należy zaniechać urządzania uroczystości imatrykulacyjnych, które dotychczas jeszcze w niektórych uniwersytetach są w używaniu.

Tryest. Wczoraj o 7 wieczorem przewieziono 300 emigrantów z hali emigracyjnej na pewien okręt. W czasie tego transportu, skutkiem wypadku, jaki wydarzył się na małym parowcu, użytym do przewożenia emigrantów na okręt, zranionych zostało ciężko 3 wychodźców, dwie kobiety i jeden mężczyzna, sami Chorwaci, a lekko 21 emigrantów.

Trzysta osób ze służby pocztowej, biorących udział w biernym oporze, urządziło wczoraj pochód demonstracyjny przez miasto. Do wykroczeń nie przyszło.

Dortmund. Staraniem związku polskiego odbył się tu wiec z bardzo licznym udziałem; uchwalono protest przeciw projektowi rządu pruskiego.

Petersburg. Ukazem carskim przedłużono stan wzmocnionej ochrony w guberniach: woroneskiej, połtawskiej, mińskiej, tulskiej, jakoteż w powiatach prużańskim i kobryńskim gubernii grodzieńskiej, w mieście Tyraspolu, w obrębie linii kolejowej Moskwa-Nowogród i Moskwa-Murom, tudzież kolei w obrębie granic gub. włodzimierskiej.

Rada państwa.

Wiedeń. Między odczytanymi na dzisiejszem posiedzeniu wnioskami znajduje się wniosek p. Chiari'ego i tow. o zmianę regulaminu Izby. W motywach wniosku powiedziano, że stosunki obecne, jakoteż świeże zajścia i wogóle sytuacya w Izbie posłów wymagają koniecznie zmiany regulaminu, jeżeli wogóle Izba ma uzyskać możność normalnej i pożytecznej pracy. Wnioskodawcy żądają, aby polecono komisyi regulaminowej, aby w przeciągu 6 tygodni przedłożyła Izbie projekt zmiany regulaminu.

Interpelacye wnieśli między innymi p. Kolessa i p. Budzynowski w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim, X. Folis w sprawie stosunków w pow. przemyślańskim z powodu postępowania polskich urzędników, zwłaszcza władz administracyjnych i starostwa; p. Konstanty Lewicki w sprawie równouprawnienia języka ruskiego przy sądach w Galicyi wschodniej; p. Petruszewicz w sprawie rzekomych nadużyć władzy przez starostę w Sokalu; p. Staruch w sprawie zaopatrywania ludności w opał i zakazu dewastacyi lasów; p. Cegliński w sprawie rozdawania zapomóg kilku gminom w Galicyi; p. Petruszewicz w sprawie procesu politycznego przeciw p. Trylowskiemu.

Izba przystąpiła do dyskusyi nad ustawą kwotową.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 17 grudnia. Br. M. Błażowski z Nowosiółki. O. Brykczyński z Zagwoździa. K. Jaworski z Ostrowczyka. M. Asłan z Rojatyna. W. Komornicki z Łomnicy. L. Fraenkel z Wiednia. X. F. Majewski z Tłumacza. S. Filipowski z Krosna. Dyr. Fränkel z Tarnopola. K. Miliński z Czernik. P. Trojanowska z Monasterzec. P. Weyda z Buczacza.

HOTEL FRANCUSKI.

Przyjechali dnia 17 grudnia. J. Szawłowski z Kamionki Strum. W. Błocki z Mościsk. H. Pollak, B. Mrskos i J. Nouzak z Pragi. X. A. Prorok z Ostrowa. A. Skarzyński z Mościsk. E. Heintz z Turki. S. Swidziński z Król. Polskiego. A. Poniński z Kościelca. H. Swozil, F. Dobner i S. Ustianowicz z Rzeszowa. M. Grosz i A. Langsner z Wiednia. A. Berdek z Berlina.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 17 grudnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 13·36—13·37, na październik 11·26—11·27; żyto na kwiecień 12·30—12·13, na październik 10·19—10·20; owies na kwiecień 8·54—8·55, na październik 0·00—0·00; kukurudza na maj 7·45—7·46. Rzepak na sierpień 16·90—17·00. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: silne. — Pogoda: piękna, zimno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 17 grudnia.

Marki 117.82, renta majowa 96 40, węgierska renta koronowa 93 00, akcye: austr. zakł. kredyt. 629 25, węg. zakł. kred. 750 00, anglobanku 289 00 unionbanku 528.00, bankvereinu 512 00, landerbanku 406 00, kolei państw. 671 00, lombardy 148 50, akcye kolei Elbethal 000 00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 578 50, Rima Muranyi 511 00, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 181 50 ruble 253.00 Usposobienie: leniwe.

5% renta rosyjska 1906 r. 89.50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55,** 9.45 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16,** 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00,** 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20*,** 8.05, **2.25,** 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.06.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25,** 8.40, **2.45,** 6.15* **7.05*,** 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.35.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17,** 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32,** 7.24* 11.55*.
Do Czerniowiec: **2.51,** 6.10, 9.20, **1.55,** 10.40*
Do Stryja: **11.30*.**
Do Rawy i Sokala: 6.13, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.0, 4.50, 10.51*
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Tłumaczenie.

Bank austryacko-węgierski.

W poniedziałek, dnia 30. grudnia 1907, o godzinie 6½, wieczór odbędzie się w gmachu bankowym w **Wiedniu, Strauchgasse Nr. 4.** I sze piętro

nadzwyczajne posiedzenie walnego zgromadzenia

BANKU AUSTRYACKO-WĘGIERSKIEGO.

W tem nadzwyczajnem posiedzeniu Walnego zgromadzenia mogą na mocy art. 14 statutów bankowych*), tylko ci akcyonaryusze brać udział, którzy do udziału **XXIX** regularnem rocznem posiedzeniu walnego zgromadzenia odbytem w lutym b. r. uprawnieni byli.

Tych członków walnego zgromadzenia, którzy po regularnem rocznem posiedzeniu swoje akcye odebrali i ponownie nie złożyli, zaprasza się niniejszem, ażeby dla udowodnienia trwałego posiadania akcyj celem wzięcia udziału w nadzwyczajnem posiedzeniu walnego zgromadzenia, takowe najpóźniej **do soboty 21 grudnia 1907,** w oddziale depozytowym zakładu głównego w **Wiedniu** lub w głównym zakładzie w **Budapeszcie,** albo w jednej z filii Banku ponownie złożyć zechcieli.

Porządek dzienny i karty wstępu nadeszle się członkom nadzwyczajnego Walnego zgromadzenia na czas.

Wiedeń, dnia 14. grudnia 1907 r.

BANK AUSTRYACKO-WĘGIERSKI.

Biliński
gubernator

Schlumberger
generalny radca.

Pranger
generalny sekretarz

*) **Artykuł 14** statutów Banku austryacko-węgierskiego, ustęp 1: w walnych zgromadzeniach Banku austryacko-węgierskiego uczestniczyć mogą tylko obywatele austryaccy i węgierscy.

Wszyscy ci akcyonaryusze, którzy w listopadzie przed regularnem rocznem posiedzeniem walnego zgromadzenia, przez złożenie lub winkulowanie udowodnią posiadanie dwudziestu na ich nazwisko opiewających i przed lipcem tego samego roku datowanych akcyj są, o ile się temu nie sprzeciwiają postanowienia art. 15 członkami walnego zgromadzenia na przeciąg z owem rocznem posiedzeniem rozpoczynającego się roku, aż do zebrania się następnego regularnego posiedzenia rocznego.

W nadzwyczajnych posiedzeniach walnego zgromadzenia mogą tylko ci członkowie brać udział, którzy także do brania udziału w regularnem rocznem posiedzeniu uprawnieni byli, i jeżeli ich akcye nie są winkulowane, trwałe tychże posiadanie przez ponowne złożenie na ośm dni przed odbyciem nadzwyczajnego posiedzenia udowodnią.

Artykuł 15 statutów: Od uczestnictwa w walnem zgromadzeniu jest **wyłączony:**

a) kto nie używa w zupełności praw obywatelskich, mianowicie zaś ten, do czyjego majątku otwarto postępowanie krydalne, dopóki się nie skończy;

b) kto wskutek wyroku sądu karnego ograniczony jest w swoich prawach cywilnych, politycznych lub czci, dopóki trwa to ograniczenie.

Artykuł 18 statutów: Każdy członek walnego zgromadzania przybyć może tylko we **własnej** osobie i nie może przysłać pełnomocnika a w obradach i rozstrzygnieniach, chociażby uczestniczył w rozprawach w rozmaitych przymiotach, ma tylko jeden głos.

Artykuł 19 statutów: Jeżeli akcye opiewają na osoby prawne, na kobiety lub więcej **uczestników**, ten uprawniony jest przybyć na walne zgromadzenie i wykonać prawo głosowania, kto okaże pełnomocnictwo właścicieli akcyj, o ile ci są obywatelami austryackimi lub węgierskimi. Pełnomocnicy jednak powinni być na mocy osobistych przymiotów (artykuły 14 i 15), wyjąwszy posiadania akcyj, uzdolnieni do uczestniczenia w walnem zgromadzeniu.

(Przedruk nie będzie płacony)

Fundacya

Wiktora hr. Baworowskiego

wydzierżawia położony w powiecie Tarnopolskim w Baworowie na rzece Gnieźnie

Młyn wodny amerykański

na okres dziesięciu lat od 1. lipca 1908 roku.

Oferty należy wnosić do Zarządu dóbr fundacyjnych w Myszkowicach, gdzie złożony jest do przejrzenia projekt kontraktu dzierżawy.

Pełnomocnik kuratora fundacyi w Myszkowicach udziela zgłaszającym się oferentom bliższych informacyi.

Termin wnoszenia ofert do 30. grudnia 1907 r. Oferenci składać mają wadjum 5.000 koron w kasie Wydziału krajowego, a odpis kwitu kasowego dołączyć do oferty.

Projekt kontraktu można także przejrzeć u syndyka fundacyi adw. Dr. Tadeusza Skałkowskiego we Lwowie, ulica Karola Ludwika l. 1.

(Przedruk nie będzie płacony).

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Wintera.